



Weekend w Kosmosie?

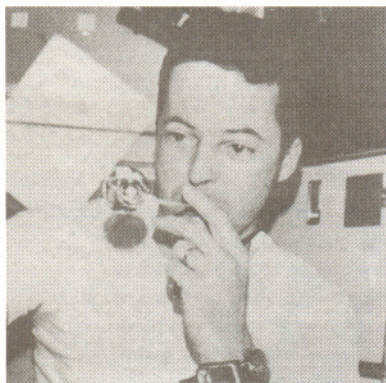
Ludzi na Ziemi przybywa, dostępna nam przestrzeń kurczy się ostatnio coraz bardziej. Od czasów Kolumba niewiele już odkryliśmy, a z satelity można zajrzeć w każdy zakątek naszego globu. Przydałaby się więc jakaś wyprawa w NIEZNANE. Ostatnio zaczęto już nawet sprzedawać przyszłym inwestorom działki na Księżycu (aczkolwiek jest to „ziemia niczyja”). Kto wie, może więc niedługo zaczną być modne krótkie wypadki w Kosmos? Może niekoniecznie od razu na jakieś kolonie czy ośrodki księżycowe albo na inne planety. Może – powiedzmy na sam początek – na przykład na stacje kosmiczne krążące po orbitach okołozemskich.

W najprostszych do wyobrażenia sobie takich stacjach panuje stan *nieważkości*. Stan taki można też zrealizować, gdy siły grawitacyjne i siły bezwładności równoważą się. Tak się dzieje, na przykład, gdy spadamy swobodnie w ziemskim polu grawitacyjnym. A ruch po orbicie okołozemskiej jest właśnie szczególnym przypadkiem spadku swobodnego (*Delta 6/2000*).

Czy można sobie wyobrazić życie w takich warunkach? To, że różne przedmioty są utrzymywane w „całości”, zawdzięczamy głównie siłom oddziaływania wewnętrznego – siłom przyciągania między cząsteczkami substancji, z których są zbudowane. Podobnie jest z ludzkim ciałem – pozbawione ciężającej nam siły grawitacji nie rozpadnie się. Nic więc nie stoi na przeszkodzie, żeby przenieść się na jakiś czas na stację kosmiczną. Wprawdzie można zbudować taką, w której rolę grawitacji pełniłaby siła odśrodkowa bezwładności, ale jest to bardzo skomplikowany i trudny do zrealizowania projekt.

A więc, musimy – przynajmniej w pierwszych, pionierskich, dostępnych szerszemu gronu ludzi, lotach – pogodzić się ze stanem nieważkości. Płacąc zapewne fortunę za taką przejażdżkę, oczekujemy mimo wszystko zachowania pewnych standardów życia. Na pewno jedzenie z tubek czy puszek nie jest zbyt miłe. Spanie w specjalnym hamaku możemy jakoś przeżyć. Ale... płynny pokarm z tubki na śniadanie? (choć lepiej się przemieszczający przez przewód pokarmowy). O nie. Raczej kanapka albo tost, do tego gorąca herbata lub kawa. I tu zaczynają się problemy...

Siadamy do stołu i przypinamy się do fotela. Wyjmujemy z celofanowego opakowania kanapkę, beztrudno ją gryziemy, okruszki spadają na stół... Ejże! Jak to: SPADAJĄ? Unoszą się dookoła nas, wpadając do oczu, nosa... Niezbyt przyjemne (i nadzwyczaj niebezpieczne). Łyk herbaty? Proszę bardzo... Chwila nieostrożności i herbata zamiast



Tak wyglądają bańki mydlane w wykonaniu Josepha Kerwina na Skylabie (1973).

znajdować się w naszym ukochanym kubku w misie, dryfuje sobie beztrudnie nad naszą głową. No cóż, odpinamy się od fotela, bierzemy słomkę i zaczyna się polowanie. Nawet przyjemna zabawa, tym bardziej że połączona z gimnastyką, której tak brakuje naszym mięśniom odzwyczajonym od opierania się sile ciężkości.

Oczywiście w pogoni za łykiem herbaty nie wolno nam zapomnieć o noszeniu zawsze przy sobie różnych drobnych przedmiotów, nawet pozornie nieprzydatnych w Kosmosie monet, które w razie zawiśnięcia pośrodku pokoju-kabiny pozwolą nam dostać się do którejś ze ścian. Po prostu rzucamy czymś w kierunku przeciwnym do tego, w którym chcemy się poruszać, reszta to już zasada zachowania pędu, która – na szczęście – obowiązuje wszędzie i we wszystkich warunkach.

Napiliśmy się w końcu herbaty (która zresztą zdążyła w czasie tej gonitwy mocno wystygnąć), włączamy coś w rodzaju odkurzacza, który wsysa wszystkie okruszki i resztki płynu. Zmęczeni i zziębnięci idziemy wziąć kąpiel... No, może nie od razu kąpiel, bo będziemy mieli podobny problem jak z herbatą – woda może z nas spłynąć w „górze”. Jak tu więc w takich warunkach się umyć? Może prysznic? Skoro coś w rodzaju odkurzacza posprzątało po naszym śniadaniu, więc może też zasysać wodę z prysznica. Pompujemy gorącą wodę do rury, której otwór – zgodnie z naszymi przyzwyczajeniami, bo innych wskazań nie ma – znajduje się nad naszą głową. Od dołu zasysamy powietrze z kropelkami wody. Działa!!! Jeszcze może tylko maska tlenowa na twarz, na wszelki wypadek, żeby się nie zakrztusić.

Uff, już po wszystkim, ubieramy się i idziemy podziwiać błękitny glob Ziemi, po to tu w końcu przyjechaliśmy. Szczęśliwi cieszymy się myślą, że mimo tych wszelkich niebezpieczeństw, jakie na nas czyhały, przynajmniej nie groziło nam poślizgnięcie się na mydle...

Małą Deltę przygotowała Ewa CZUCHRY



A to Pete Conrad, dowódca Skylabu, w wannie.